

NA WYŻYNY

04193

Dodatek dla młodzieży do „Głosu Ewangelickiego”

Rok VII.

Warszawa, 25 grudnia 1931 r.

Nr. 3.



Święto radości

„Radujcie się zawsze w Panu”.

(List do Filip. 4,4)

Wita nas znowu święto radości. Z wyżyn niebiańskich rozbrzmiewa wieść: „Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkiemu ludowi...”

We wszystkich niemal domach goreją światła na choinkach; roziskrzona radością i szczęściem oczęta dziatwy spoczywają na darach gwiazdkowych; złączona węzłem serdecznej miłości rodzina śpiewa hymn rados-

ny: „O błogosławiony, Łaską nam wślawiony Narodzenia Bożego czas! Na ten świat stracony Chrystus Narodzony! Cieszcie, cieszcie się, chrześcijanie wraz!” Nawet w oczach sędziwych zabłyśnie ła radosnego wzruszenia. A biedne i osierocone serca? — I o nich przynajmniej teraz nie zapomniano i opromieniono im smutek życiowy blaskiem radości wigilijnej.

Wszyscy się radują...

Czyż może być święto radośniejsze nad dzień narodzenia się Dzieciątka Bożego? Czy

LEON RYGIER.

Miłosierdzie

Wpatrzony w gwiazdę jasną, lecz daleką,
Czekałem wieści, żeś się zrodził, Boże.
Lecz cisza była w niebiosów przestworze
I w falach czasu, co przez bezmiar cieką..

I lęk ogarnął serce me tęskniące,
Że może wieść ta na ziemię nie spłynie,
Że zatoneła gdzieś w mroków głębinie,
Jak w morskich falach gaśnie złote słońce.

To najbiedniejsze, nigdy nie pieszczone
Raz jeden w roku rozśmiały się dzieci —
A ja ujrzałem anioła, co leci
Właśnie do chaty ich, właśnie w ich stronę..

Lecz gdy tak stojąc niemal bez oddechu,
Naprózno słuch mój wysyłał na połów,
Nagle mnie doszła — o, nie pieśń aniołów! —
Ale kaskada dziecięcego śmiechu.

Więc już na gwiazdę nie patrzę daleką,
Bom Cię na ziemi w żłobku ujrzał, Boże,
I u stóp Twoich klęczący w pokorze,
Wiem, kto te dzieci otoczył opieką.

wezwanie i napomnienie do radości, zawarte w powyższym słowie apostołskim, nie jest zgoła zbyt cennym?

A jednak nie na tem polega prawdziwy obchód Narodzenia Jezusowego, abyśmy raz do roku zgotowali innym i sobie chwile radosne. Owszem, życzymy Wam wszystkim, kochani młodzi Czytelnicy, abyście w podniosłym uroczystym nastroju obchodzić mogli święto ogólnej radości. Niechaj żadna chmura nie zasępi Wam czoła, i żadna niezgoda nie zakłóci harmonji pokoju! Pamiętajcie wszakże, że to, co zazwyczaj nazywamy radością gwiazdkową, zależnem jest od zewnętrznych okoliczności i od zmiennych serca nastrojów.

Gdy zgasną światła na choince, a zabawki i niespodzianki utracą swój urok, gdy skończy się „czas radości, wesołości“, wtedy przeminie i wesoły nastrój, w jakim spędziliśmy kilka dni świątecznych. A nam potrzeba nie tylko krótkich przelotnych chwil radosnych i nastroju, lecz stałej, trwałej, wyższej radości,

niezależnej od zewnętrznej kraszy gwiazdkowej. — radości życia, byśmi nigdy nie ustawali w ochotnem a gorliwym, sumiennem a wiernem wypełnianiu naszych prac i obowiązków. Takiej radości sami nie potrafimy wykrzesać w sobie. Daje nam ją „Pan“, narodzony w Betleemie, Zbawiciel, który „przyszł w Swęj miłości, by każdego udarował, koby szczerze Go przyjmował, wiernie naśladował“.

Jego przyjmijmy do własnego serca. Jemu dozwołmy władać i kierować naszym życiem. Jemu dajmy wgląd we wszystkie nasze dzienne sprawy. Jego słowem krzepmy i budujmy się każdego dnia Pańskiego, Jego porady i pomocy szukajmy i wzywajmy w każdej życia chwili, — słowem, z Nim bądźmy zawsze w duchu złączeni!

Wtedy on wypełni duszę naszą młodocianą radością nieprzemijającą i zrozumiemy słowo apostołskie:

„Radujcie się zawsze w Panu!“

K.

ERIKA BOKSLEITNERÓWNA.

Dzwony wigilijne

Nadszedł wreszcie upragniony, z radosnym drżeniem oczekiwany wieczór wigilijny.

Zmierzch tajemniczemi skrzydłami okrył świat; przyniósł wraz z sobą jakiś dziwny czar...

Na dworze śnieg pobielił całe miasto i skrzył się w świetle mnóstwa lamp i reklam.

Nastrój świąteczny opanował wszystkie serca ludzkie. Niejeden człowiek, zmęczony i znużony życiem, które go może niekiedy chłostało niemiłosiernie, odżył nanowo, przypomniawszy sobie, że dzień wigilijny jest dniem radości, szczęścia... Niejedno oko, zalane łzami smutku, otarła spracowana ręka,



Zabawy zimowe w „Rejówce“.

i uśmiech wykwitł na zbladłych ustach... Toć to Boże Narodzenie! „Dziateczki, dziateczki, pośpieszcie się wraz do żłobka w Betlehem“... śpiewają uścieszka dzieci, które z utęsknieniem oczekują gwiazdki. Małe serduszka ledwie nie wyskoczą z radości, z ciekawości, co też tam w domu tajemnicza gwiazdka szykuje. A jakże pięknym tego dnia jest kościół! Olbrzymie choiny, jarzące się od lampek, tak olśniewają oczy; tak jakoś jasno, uroczyście; tak błogo i szczęśliwie czują się wszyscy. A gdy dzwony wigilijne oznajmia koniec nabożeństwa, o, wtedy dzieci czują tylko jedno pragnienie: znaleźć się czempredzej w domu. I przy boku rodziców nie czują zimna, bo radość panuje w sercach, zresztą od zimna chroni je ciepła pończoszka, zimowe paltko, wełniane rękawiczki. Wracają do domów, gdzie oczekuje je pięknie ozdobiona choinka, ciepła kolacja, podarki.

O, jak dobrze żyć na świecie!

A śnieg prószy i prószy, i skrzy się w świetle mnóstwa lamp i reklam... Tylko dzwony wigilijne umilkły...

Wiejską dróżką, prowadzącą na cmentarz, szła mała dziewczynka. Szła wolno, z pewnym trudem. Małe nóżki jej ginęły w bielutkim, puszystym śniegu i marzły nielitościwie, gdyż dziurawe pantofelki nie chroniły ich od zim-

na. Krótki płaszczyk, bardzo zniszczony i cienki, zwisał na niej w beładzie. Z pod chustki, związanej na główce, wymykały się kosmyki jasnych włosów. Twarzyczka była wychudła, na policzkach wykwitły ciemnoniebieskie rumieńce; oczy smutne, zmęczone i mgliste patrzyły w dal. Zmierzył już zapadał, a jeszcze kawał drogi do cmentarza. Tak jej ciężko iść, tak ciężko. Po zmęczonej główce snują się jakieś myśli: „Kazała iść, Dokądże, moja pani? Cóż to ja hrabina, że mam swe mieszkanie? Ha, ha, iść... Poszłam, tak, pani gospodni, poszłam sobie. Wy nie kochaliście mię tak, jak moja matula, o nie! „Jagódka, kochanie ty moje“, mówiła przed śmiercią. Pójdę do niej, spytam się jej, co mam zrobić. Może się odezwie, może dobry Pan Jezus wzrokiem na mnie rzuci i pomoże...“ Łzy otarła zsiniałą rączką. Otóż i cmentarz. Dziewczynka wyjęła deskę z parkanu i wsunęła się do ogrodu. Szła okrążając groby; pomimo zmierzchu szła śmiało; snadź dobrze znała tę drogę. W pewnym miejscu zatrzymała się. Przed nią widniał grób jej matki. Kilka gałązek choiny leżało na nim, poza tem tylko śnieg. Coś ścisnęło jej serce. Łzy same trysnęły do oczu. Z płaczem ukłękła nad grobem. Jęki wyrwały się wraz z brzydkim, suchym kaszlem

z jej piersi; były to jęki niedoli, bólu. Cały żal, wezbrawszy w jej sercu, wybuchnął całą siłą, siłą rozpaczy. Dziecię płakało gorzko po stracie ukochanej matki, nad własną niedolą; płakało nad krzywdą ludzką, która ją dotknęła. Chore jej ciało przebiegały naprzemian gorące i zimne dreszcze, głowa ciążyła... Oparła się o drogi grób i nadsłuchiwała, żali matka ozwie się do swego dziecka... Ale grób milczał. Podniosła wzrok zażawiony do nieba. Ukazywały się już pierwsze gwiazdy. Tak przyjaźnie na nią mrugały, co chwila przybliżały się do siebie to znów oddalały, wykonywując jakieś śmieszne ruchy. Czy tam, za temi gwiazdkami, jest ktoś? pytała sierotka. [Gdy była jeszcze małą, matula opowiadała jej, że tam, daleko, hen, w górze, dokąd gwiazdy uchodzą, z nastaniem dnia, i gdzie słońce chowa co wieczór swą złocistą tarczę, tam, w kryształowym pałacu mieszka Bóg, wielki, dobry i litościwy. Mawiała także matka, że w każdym nieszczęściu, gdy pomoc ludzka zawodzi, trzeba do Niego w modlitwie się udać i zwierzyć się z bólu i udręki. Nie wiedziała jednak teraz dziewczynka, czy On jej wysłucha. Złożyła jednak ręce i zaniosła cichy szepot modlitwy do Boga. Prosiła Go o pomoc, prosiła, żeby uwolnił ją od dręczącego kaszlu, i żeby szczęśliwie doszła do ciotki, która niewiedomo, czy będzie ją chciała zatrzymać u siebie, bo sama jest tylko ubogą praczką we dworze, a ma siedmiora dzieci do wyżywienia. Pani gospodyni, wyganiając ją z domu, kazała jej iść do ciotki, ale czy ona trafi... To też, Boże, Ty poślij Anioła Stróża, który zaprowadzi sierotkę pod dach bezpieczny. Zmęczona i bezsilna siedziała dziewczynka nad grobem. Przymknęła oczy... Wtem usłyszała jakieś ciche, dalekie dźwięki, rzewne, napełniające serce rozkoszą, dźwięki, przy których żal pierzcha, a spokój wraca do zbolęłej duszy. Podniosła głowę, zaczęła się uważnie przysłuchiwać. Płynęły tony dziwne kojące ból, dalekie, cudowne, pełne słodyczy.

Ta piękna muzyka szła ze wsi. Były to dźwięki wigilijne...

Dziewczynka przypomniała sobie, że to

dziś jest ten piękny wieczór wigilijny, który dotąd spędzała z matką. Przed oczyma dziecka ukazała się malutka choinka, na której migotały świeczki białe i rumiane jabłuszka się uśmiechały. Stół przybrany białą serwetą i zielonemi gałązkami, a na nim chleb, masło, ciepłe mleko, i... kawałek ryby, który matusia dostała od znajomej. Jakże przyjemnie przy boku matusi! Po chwili jednak obrazy zaczęły się zmieniać i mieszać ze sobą. A w oddali dzwony wigilijne oznajmiały wszystkim ludziom radosną wieść.

O te cudne dzwony! Widzi oto sierotka, jak w stajence Matka trzyma na kolanach Dzieciatko. Aniołki śpiewają kolędy, ukazują się wielka gwiazda, Maryja spogląda na sierotkę wielkimi, pięknymi oczyma, i żyzy w nich błyszczą. „Dlaczego płaczesz, dobra Matko Jezusa?” — pyta sierotka — „Płaczę nad Tobą, dziecino, nad okrucieństwem ludzkim, nad temi, wielkimi rzeszami, które widzą tylko siebie... Płaczę nad światem... Malutki Jezus wyciąga różowe rączyny do sierotki...

Gdy błądy świt ukazał się na wschodzie, na cmentarzu wiejskim u grobu matki leżała sierotka skostniała... Duszyčka jej, czysta i niewinna, uleciała do kryształowego pałacu.

Drzewa szumiały nad nią, śnieg lekko prórzył; słońce pierwsze swe promienie rzuciło na białą twarzyczkę dzieciny i tchnęło uśmiech w zbladłe jej usteczka. Zbyt jednak smutnym był ten widok dla słońca, gdyż szybko potoczyło się dalej, — wolało iść tam, gdzie ujrzeć może szczęście i zadowolenie, boć przecież Boże Narodzenie jest świętem radości...

Dźwięki dzwonów wigilijnych dawno umilkły, rozpierzchły się.

Kim była dziewczynka? Jedną z wielu ofiar egoizmu ludzkiego. Jedną istotką tych szarych, ubogich rzesz, które w święty Wieczór Wigilijny marzą o tem, co było, lub może o tem, co wyobraźnia wytwarza na przyszłość, ale teraz nie znają ciepła ogniska domowego szczęścia...

Jedną z tych, dla których życie jest tragizmem.

STANISŁAW KOZUSZNIK.

U żłobka

I

W beźmiarach pól, po zapyłonych drogach
snuł się opończą okryty pielgrzym;
wołany zewsząd, nigdy się nie wstrzymał;
wiedziano tylko, że tak szukał Boga.

Kiedy pękały okowy lodowe
i ciepły oddech z piersi Wiosny wionął,
i ziemia jęła skrywać się zasłoną
cieszącą oczy, a lud pieniem nowem
radość swą głosił — Pielgrzym, zasłuchany
i zapatrzony, jakby zwalniał kroku,
i zdał się szukać Boga w tym widoku.
Lecz wciąż miał smutek w oczach, łąką zalanych
a serce ból mu pewno biedne targał,
bo dłoń na piersi kładł i smętnie głową
chwiały, zaczęł kroku przyspieszać nanowo;
w beźmiary pól płynęła cicha skarga...

II

Gdy Lato słodką czarę opojenia
dawało spełniać ludziom w pracy znoju,
w polach, zbielełych przed żniwem, nie pojął
Boga, choć cały we wzrok się zamieniał,
choć słuchał, czyli też doń nie zawoła
przez pieśni żeńców, przez śpiewy ptaszęce...
Potem rozpocznie załamywać ręce,
i szybciej mijał spotykane sioła.
A czas uciekał jakby coraz hyżej,
a on wciąż szukał, już blizki rozpaczył,
i swoją drogę krwawym potem znaczył,
i coraz więcej miał za sobą krzyży...
Jesień pod stopy rzucała mu krocie
liści, co ziemię złocą o tej porze;
on, powtarzając jeno imię Boże,
nie widział nic i deptał po złocie.

III

Ludzie cieszyli się bogatym plonem,
sady się śmiały owocem dojrzałym;
Pielgrzymie, stój! — On, zapatrzony cały
w bezkres, wciąż smętny dążył w swoją stronę.

Aż w tej pielgrzymce Zima go zastała,
odziewająca ziemię w nową szatę,
zdobiąca drzewa w djademy bogate
z rzęsistych pereł — cicha, śniegiem biała...

Pielgrzym się ocknął w srebrzystej poświacie
gwiazd, pośród nocy jasnej, gdy w przestrzeni
tuman się płatków śnieżnych cudnie mienił...
On w tym spokojnym, wielkim majestacie

Boga nie ujrzał. I wstrzymał się w drodze,
i czuł, że kroku dalej nie uczyni:
— Jakże Go szukać w tej strasznej pustyni! —
wołał — i w śniegi padł w śmiertelnej trwodze.

Wtem mocny blask rozedrze cienie nocy,
strugami żaru siecze niebios łonie:
cudowna gwiazda hen! w górze zapłonie
i pękiem ognia nad ziemią migocze.

IV

Pielgrzym wznosił głowę i, zdziwieniem zdjęty,
patrzył z zachwytem na cudne zjawisko,
a wtem usłyszał koło siebie blizko
pieśń, o piękności zgoła niepojętej.

O Zbawicielu na niebie śpiewały
głosy cudowne gdzieś z górnych przestworzy —
na ziemi pokój obwieszczały Boży!...
I korowody wojsk anielskich białe

z niebieskich bram wybiegły rozśpiewane.
A Pielgrzym wstał z otuchą w sercu nową,
i w sercu mu Aniołów brzmiały słowa,
i do krainy z niemi wszedł nieznanej.

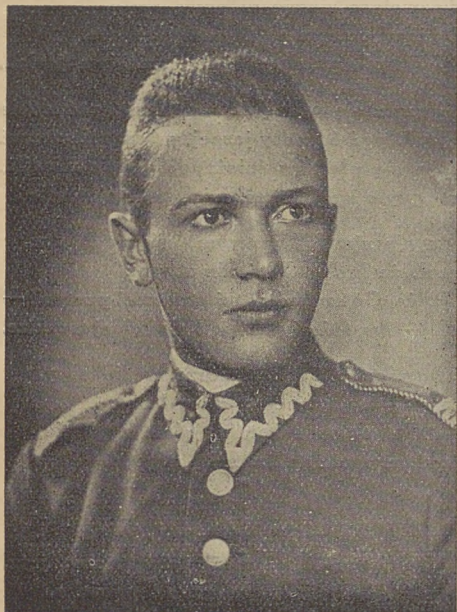
Była ta ziemia radością i chwałą;
więc się mu serce ozwało gorącej
krwi biciem, kiedy ujrzał śpiewające
Anioły ponad szopą cichą, małą...

Wszedł tam i ujrzał w żłobku i na sianie
Zbawcę — maleńkie i słabiuchne dziecko,
Króla — bez tronu i sławy po świecie. —
I nagle Boga zapłonął poznaniem!



Ś. p. Zygmunt Ziebart

W lecie bieżącego roku zmarł tragiczną śmiercią jeden z tych młodych ludzi, którzy cieszyli się ogólną miłością i rokowali wielkie nadzieje na przyszłość. Dziś, kiedy obchodzimy uroczyste święto Gwiazdki, nie możemy nie wspomnieć tego, który za cza-



sów uczniowskich tak żywy i czynny brał udział w pracach Zboru Szkolnego, jako jego członek i członek jego Zarządu.

Młodziutki, zaledwie 19 lat liczący ulan, wracając do pułku w Grajewie, zginął podczas katastrofy kolejowej, niedaleko Białego stoku d. 7.VIII r. b.

Ś. p. Zygmunt Ziebart, ukończywszy chlubnie gimnazjum imienia Mikołaja Reja w Warszawie, wstąpił przed rokiem do Szkoły Podchorążych w Grudziądzu, gdzie, jako świetny jeździec, otrzymał kilka pierwszych nagród na konkursach hippicznych (jazdy konnej).

Ukończywszy Szkołę Podchorążych, otrzymał 10-dniowy urlop; pojechał na polskie morze, gdzie w Orłowie pod Gdynią Matka jego wraz z bratem we własnym domku spędzali wywchasy letnie. Dzień 5 sierpnia spędził

w Działdowie u serdecznych przyjaciół swoich, następnie wrócił do Warszawy, aby zapisać się na Politechnikę i wrócić do pułku strzelców konnych w Grajewie, do którego na własne życzenie został przydzielony.

Niestety, los zrządził, że dnia 6 sierpnia r. b. wieczorem o godzinie 11 ś. p. Zygmunt Ziebart z kilkoma 'innymi kolegami-podchorążymi wsiadł do wagonu, który podczas katastrofy największemu uległ zniszczeniu. Dwóch podchorążych zginęło—trzech ocalało.

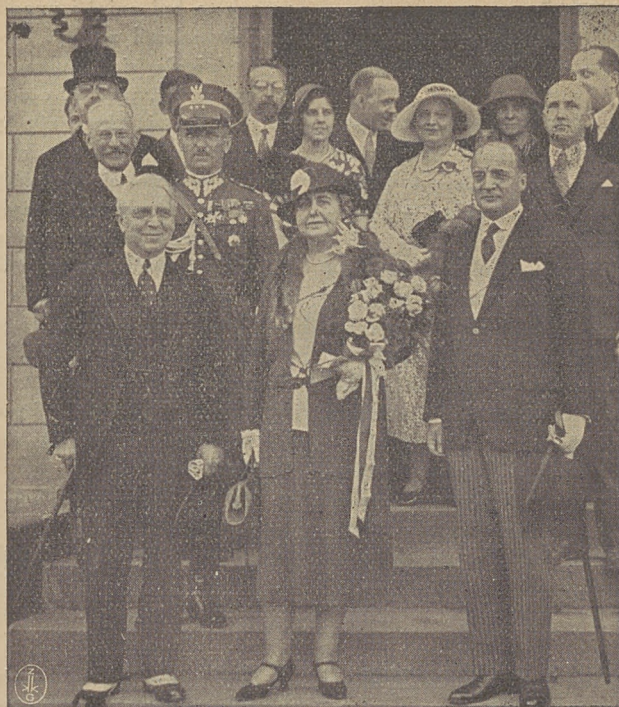
Ś. p. Zygmunt Ziebart, jeden z tych, których piosenka żołnierska nazywa „ułani, malowani dzieci“, śmiał się do życia, a ono śmiać się zdawało do niego. Koledzy mówili o nim, że był „dzieckiem szczęścia“ — w istocie wiodło mu się, bo licząc lat 19, miał poza sobą ukończone chlubnie gimnazjum i Szkołę Podchorążych. Posiadał szczególnie dar zjednywania sobie serc, nie tylko kolegów, towarzyszy broni, ale i zwierzchników swoich, nauczycieli oraz wszystkich, z którymi los go zetknął na krótkiej drodze jego życia. To też wieść o .ego śmierci tragicznej, która na falach radja obiegała świat, którą roznosły wszystkie dzienniki polskie, wywołała szczery i serdeczny żal.

Zginął na posterunku, raniony w skroń ten młody podchorąży plutonowy, który wprost z ławy szkolnej poszedł spełnić obowiązek wobec Ojczyzny, a który wszystkie trudy żołnierskie znosił z uśmiechem na ustach, a teraz jechał do pułku, który po upływie 5 tygodni miał opuścić. Marzył o pięknej przyszłości... Niestety, śmierć nielitościwa, nieubłagana przecięła to pasmo marzeń wraz z pasmem życia.

Zwłoki ś. p. Zygmunta Ziebarta sprowadzone zostały do Warszawy, gdzie z honorami wojskowemi złożono je na cmentarzu ewangelickim obok mogiły zmarłego przed kilkoma miesiącami Ojca.

Nad mogiłą przemówił w serdecznych słowach ks. pułkownik Gloeh, którego ukochanym uczniem był zmarły. Podkreślił on zalety ś. p. Zygmunta Ziebarta: czystość serca szlachetność poczynań, gorące ukochanie Ojczyzny i poczucie obywatelskie.

Niechaj mu ziemia Polska lekka będzie. Cześć pamięci młodego ułana!



Pani prezydentowa Wilsonowa w Poznaniu podczas uroczystości odsłonięcia pomnika zmarłego swego męża.

Saulita

(Baśń żmudzka)

Żył sobie kiedyś człowiek biedny. Wszyscy z rodziny go odumarli, został sam jeden. Pewnego razu, do drzwi jego zapukała zbłąkana sierota. Przygarnął ją, odział, dał kawałek chleba. Chowało się to niebożątko, rosło jak ptaszę, „co nie sieje, ani orze, lecz je karmią moce Boże...”

Służyła też ojcu staremu i go doglądała, jak mogła, aż wyrosła na piękną, hożą dziewczynę. W twarzy świeciły jej oczy jak słońce, na głowie świeciło złoto warkoczy, na ustach świecił uśmiech. To też nazywano ją „Saulita”, co znaczy: Słoneczko. I pojaśniało z nią w chacie — i bieda uciekła, powrócił spokój, dostatek. Jak ta dziewczyna drobna dawała sobie radę, nikt nie wiedział; a nietylko to, ale i drugim pomagała i za nich robotę robiła. Gdzie tylko był smutek, gdzie bieda —

tam pewnie śpieszyła Saulita, kochano ją też i znano w całej okolicy.

Aż przyszły na ludzi kłęski, głód, choroby — tylko chatę Saulity i jej przybranego ojca, omijały. Więc też dzielili się oni wszystkim, co mieli, nawet ostatnią krówkę zabili i ludziom rozdali, w końcu i im zabrakło: nie było ani okruska ani odzieży, ani zbywającej szmatki w komorze.

Siedzi Saulita przy starym ojcu i cieszy go piosnką, by zapomnieć o głodzie, aż tu ktoś puka do chaty. Otworzyli, patrzą... starzec taki biedny, tak zgarbiony, jakby sto lat dźwigał na grzbiecie. Zapłakała Saulita: — „Nie mam co ci dać staruszkule...”

A on drży i prosi: „Daj choć szmat o dzieży”.

Okryła go swą chustą i pozostała tylko w płóciencie. Lecz starzec wciąż swoje: — „Koszula spada mi z grzbietu, daj jaką”.

„Nie mam, staruszku“.

A on na to: — „Masz swoje złote włosy; podaruj mi je; utkam z nich koszulę, nagość okryję“.

Łzy jeszcze rzewniej polały się z oczu Saulity, bo lubiła swój warkocz złoty. Ale nie zawahała się; wzięła włosy i dające staruszkowi to złoto żywe, rzekła: — „Weźcie i niech wam służy“.

Wziął staruszek włosy złote i poszedł do komory, gdzie stały krosna tkackie i zaczął tkąć. A Saulita przyglądała się i dziwi, bo z pod palców snuje się tkanina tak błyszcząca, że aż oczy mrużyć trzeba... Skończył staruszek pracę, podziękował, otulił się w szatę świeżo utkaną i odchodzi.

Saulita patrzy, patrzy jej ojciec i widzą, jak złota szata rozwija się, opływa stopy staruszka i niby obłok unosi go wysoko... wysoko. Zrozumieli ojciec i córka, że ten sta-

ruszek to był anioł i upadli na kolana, a on ich błogosławił z góry.

Podniosła się Saulita, patrzy, aż tu jej włosy znowu, piękne, długie opadają do ziemi; patrzy, iż koń rzy u złoju i krówka szczypie trawę u płota, a stado gołębi jak śnieg spuszcza się, obsiadując dach chaty.

Długo, długo potem żyła jeszcze Saulita na świecie, a ludzie coraz więcej ją kochali, bo jak od słońca biło od niej ciepło braterskiej miłości i szły światła promienie.

I daje to Bóg, że gdy dziewczyna ma w sercu takie wielkie kochanie dla ludzi, iż wszystkoby im oddała, to promień łaski Bożej ciągle w niej gości i nazewnątrz wygląda jej oczyma, śmieje się ustami... i ogrzewa, raduje ludzi wokoło.

To też dziewczyną taką Saulitą, słoneczkiem, zowią.

(„Szkoła Niedzielną“)

Z ŻYCIA ZBORU SZKOLNEGO

Sprawozdanie z działalności Zarządu Zboru Szkolnej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie za rok 1930/31.

Zarząd odbył w ubiegłym roku szkolnym 9 zebrań. Prace poszczególnych komisji przedstawiają się następująco: Komisja administracyjna dbała o porządek na sali, rozdawała śpiewniki przed nabożeństwem i ozdabiała ołtazt kwiatami.

Komisja opieki społecznej opiekowała się ubogą rodziną, pomagając jej darami w naturze. Staraniem tej komisji został urządzony obchód reformacyjny oraz koncert, z którego dochód został przeznaczony na kupno fisharmonji. Tradycyjna gwiazdka dla sierot z przyczyn od zarządu niezależnych nie odbyła się. Zabawki, książki i ofiary pieniężne, zebrane na ten cel, odesłano do Domu Sierot.

Komisja dochodów niestałych urządziła jedno kino i wieczorek taneczny.

Kółko literackie odbyło ogółem 7 zebrań. Do kółka tego należało 5 osób. Na zebraniach przerobiono „Lalkę“ i „Placówkę“ Prusa oraz trylogię Reymonta. Utwory te były referowane i komentowane przez członków kółka. Staraniem kółka zostały zredagowane i wydane dwa numery pismka „Na Wyżyny“. Pierwszy wyszedł na Boże Narodzenie, drugi na Wielkanoc.

Kółko biblijne odbywało stale po nabożeństwie szkolnem zebrania, na których rozpatrywano Kazanie na Górze i wyjątki z ewangelji św. Jana.

Dnia 27 września 1931 r. odbyło się walne zebranie Z. S. M. E., na którem wybrano członków zarządu. Po walnem zebraniu odbyło się zebranie nowoobranego zarządu. Poszczególni członkowie zajęli następujące stanowiska:

prezesa — kol. Szatsznajdrówna;
sekretarki — kol. Małczyńska;
skarbnika — kol. Hertel;

do komisji dochodów niestałych weszli kol. Bock i kol. Raulinówna;

do komisji opieki społecznej — kol. Gollerówna i kol. Starzecki;

do komisji administracyjnej — kol. Fischer;
do kółka literackiego — kol. Boksleitnerówna.

Zebrania kółka biblijnego odbywają się nadal po nabożeństwach.

W bieżącym roku szkolnym został zorganizowany chór młodzieży, który przygotowywał pieśni na Święto Reformacji i obchód gwiazdkowy.

Dn. 24 października r. b. staraniem komisji dochodów niestałych został wyświetlony w sali aktowej film. Dochód wynosił 83 zł.

Kierownik literacki „Na Wyżyny“ ks. O. KRENZ

Redaktor odpowiedzialny ks. F. GLOEH

Wydawca: Spółka Wyd. „Logos“.